

„MIEJSCE” CZŁOWIEKA W HISTORII ŻYJĄCYCH

„Miejsce człowieka” — obrazowo i symbolicznie opisane w Biblii — jest na „szczyście piramidy kosmologicznej” (I opowiadanie Księgi Rodzaju) lub w centrum (sercu) początku stwórczego czynu Boga (II opowiadanie Rdz).

Z obu tych punktów widzenia, człowiek jest w każdym razie umieszczony jako pośrednik między Bogiem i światem. Lecz w pierwszym przypadku, Bóg stwarza i rozporządza bytami jakby przyciągając i zbliżając je coraz bardziej do swej Wysokości; w drugim przypadku natomiast, energia stwórcza płynie od Boga do świata, przechodząc przez serce człowieka: zarówno w tym sensie, że Jego ręce zaczynają kształtować całe stworzenie poczynając od ludzkiej cielesności, jak i w sensie, że wokół tego ożywionego ciała, przez nie i dla niego, cała rzeczywistość świata zaczyna żyć, oddychać i mieć znaczenie.

Do człowieka — szczytu stworzenia przynależy królestwo: rzeczywistość świata jest mu wyraźnie „dana” (Rdz 1, 29) przez suwerenność Stwórcy, jako posiadłość do podporządkowania i „zaludnienia” (Rdz 1, 28). Człowiek — serce stworzenia obdarzony jest kapłaństwem i prorocstwem: do niego należy strzeżenie i „uprawianie” stworzonego ogrodu, korzystanie z piękna, słuchanie „Słowa” i przydzielanie „imion”.

Miejszem człowieka jest więc dramatyczne pośrednictwo: obraz Boży w sercu świata. Trzeba zdecydowanie odrzucić funkcję pośrednika pojmowaną jako rozdarcie i rozproszenie jedności człowieka. Byłoby więc rzeczą błędną rozumieć to pośrednictwo tak, jakby człowiek został zmuszony do tworzenia w sobie mieszkania dla *ducha*, który dąży do Boga, dla *ciała*, które dąży do świata, i dla *duszy* (inteligencja i wola), zatroskanej raz o jedno, raz o drugie, w męczącej zmienności sytuacji, skłonności i wyborów.

Tego rodzaju spostrzeżenie stoi u podstaw wszystkich gwałtownych pociągnięć i prowokacji, których czasami ludzie doświadczyli i bronili. Mamy więc próby sprowadzenia człowieka do świata lub świata do człowieka; człowieka do Boga lub Boga do człowieka; i — jeśli chodzi zwłaszcza o ten potrójny, łącznie rozpatrywany związek — oskarżenie skierowane do wszystkich religii (szczególnie do „chrześcijańskiej”) dotyczące oderwania człowieka od świata: polega ono na tym, że człowiek stał się niezdolny do podjęcia odpowiedzialności wobec świata; mamy też oskarżenie

przeciwne, skierowane do świata, który rzekomo jest więzieniem utrudniającym człowiekowi dostęp do bóstwa.

Każda z tych pozycji jest w pewnym zakresie do usprawiedliwienia, przynajmniej o tyle, o ile jedność człowieka jest już tylko wyczuwalna i tylko ascetycznie możliwa do odbudowania, biorąc pod uwagę, że pewne rozdarcie jest w każdym razie doświadczane: człowiek musi zawsze wybierać, czy ma uważać to rozdarcie za nie mające początku i niemożliwe do wyjaśnienia, czy pochodzące od winy pierwotnej.

Właściwie pojęte objawienie biblijnochrześcijańskie jednakże — niezależnie od tego, jakie niepełne jego odczytania miały miejsce w historii, i jak różne były też jego fałszywe realizacje — jest właśnie oparte na tej „jedności” pośrednika — człowieka w sobie samym: cały człowiek należy do świata i „staje się” w świecie, cały człowiek należy do Boga. I jeśli Bóg zechce dać się cały człowiekowi i posiadać go, wtedy cały Bóg będzie należał do świata i będzie go posiadał. W swoim ciele, w swojej duszy i w swoim duchu, w jedności każdego podmiotu pojedynczego i osobowego, człowiek — *ten człowiek* — jest obrazem Bożym. Z pewnością, łatwiej jest instynktownie uchwycić ten „obraz”, jeśli myślimy o duchu człowieka, niż gdy myślimy o jego ciele. Lecz zależy to w istocie od pewnej statyczności, według której wyobrażamy sobie obraz. Człowiek biblijny natomiast jest „obrazem” Stwórcy dlatego, że jest aktywnym depozytariuszem *daru* i *planu*, łaski i zadania, powierzonych przez Boga jego stworzeniu: to znaczy jest obrazem, który się konkretyzuje w działaniu, w prokreacji, w historii. I to tak dalece, że — by móc opisać człowieka jako obraz Boży — Biblia musiała *najpierw* przedstawić Boga na podobieństwo człowieka działającego: jako garncarza formującego glinę i jako rolnika uprawiającego swój ogród. Tylko człowiek będący aktywnym budowniczym świata (a zatem istotnie zakorzeniony w środowisku świata) jest obrazem tego Boga, który go stworzył wraz ze światem i postawił go w świecie. Duch człowieka jest na obraz tego Ducha Bożego, który się unosił nad wodami (Rdz 1, 2); dusza ludzka jest na obraz Boga, który „wypowiada” stworzenia, widzi je jako dobre i je „błogosławi”; ciało człowieka jest na obraz Boga, który formuje rzeczywistość jako „odwiecznie działający” (J 5, 17): cały człowiek jest na obraz całego Stwórcy. Pojmujemy łatwiej analogię między naszym duchem i Duchem Bożym, lecz — rzecz to niezwykła — właśnie w naszym ciele wycisnął On istotny ślad swojego Istnienia: to właśnie biologiczna strona naszej natury, określona dwubiegową seksualnością, jest widocznym znakiem tajemnicy istnienia,

pierwotnej jedno-Troistości istnienia. Dzięki ciału właśnie wiemy, z olśniewającą i niezniszczalną oczywistością, że istnieć znaczy istnieć „dla”, istnieć w relacji osoby do osoby.

Nie ma znaczenia tutaj, czy można egzegetycznie utrzymać tezę K. Bartha, który w seksualności ludzkiej widzi wyraźne *vestigium Trinitatis*, uważając zatem relację mężczyzna-kobieta za uprzywilejowane „miejsce” obrazu Bożego.

Kwestia ta jest łatwa do rozwiązania, analogicznie i konsekwentnie do tego, w jakim stopniu można spokojnie twierdzić, że każdy człowiek (mężczyzna lub kobieta) jest w sobie w pełni człowiekiem, a jednak jest nim jako istotna relacja, istotne napięcie do bycia mężczyzną i kobietą, złączeni w jednym tylko ciele i dążący do nowego ciała.

Rzeczą istotną tutaj jest podkreślenie, że stwórczy Akt życia odbija się bezpośrednio i przede wszystkim tam, gdzie ma miejsce prokreacja: tam, gdzie cały człowiek, z istotnym i stałym wsparciem i wkładem swojej natury biologicznej, *działa*, podejmując aktywnie zadanie bycia obrazem Bożym: w oblubieńczej i dającej życie miłości oraz w „stworzeniu” artystycznym lub technicznym.

W rodzinie i w pracy, człowiek pozwala całej stronie biologicznej przemienić się w „duchowe”, i „duchowemu” kształtować „biologiczne”

Nie jest więc przesadą poetycką powiedzenie, że człowiek jest świadomością natury: a nawet stwierdzenie, że człowiek jest poziomem, w którym cała natura czuje się kochana przez swego Stwórcę i zakochuje się w Nim z pokorną wdzięcznością.

Oczywiście, człowiek (w rodzinie i w pracy) jest także miejscem ogromnego ryzyka: ryzyka wolności Boga, który tak ściśle połączył całą naturę z wolnością stworzenia-człowieka, oraz ryzyka upadku człowieka, który może (i to uczynił) zamienić obraz na idola (jako samouwielbienie) i pociągnąć stworzenie w marność, ku nicości: „Stworzenie bowiem zostało poddane marność — nie z własnej chęci, ale ze względu na tego, który je poddał” (Rz 8, 20). Dlatego stworzenie „oczekuje z upragnieniem objawienia się synów Bożych, aby mieć udział w wolności ich chwały” (tamże).

Zepsucie synów, zapoczątkowane w tajemnicy ducha i decyzji duszy, znajduje na styku cielesno-biologiczno-światowym swoje straszne i wyraźne udokumentowanie, lecz czasem także równie pochyłą, po której duch i dusza ześlizgują się ze stopniowym i degenerującym przyspieszeniem.

Tylko wtedy, gdy Słowo staje się ciałem, ludzkie serce świata staje się znów prawdziwym sercem z ciała i nie jest już więcej zatwardziałe jak kamień. A „biologiczny” cud Dziewicy, która

staje się Matką, jest charakterystycznym znakiem na powrót stwarzającej decyzji, przez którą Bóg chce osobiście zstąpić do natury człowieka. W ten sposób Przymierze między Bogiem i jego stworzeniem jest znów niezniszczalnie utrwalone. Wyjaśnia to, u podstaw, dlaczego w ogóle zbawienie przyniesione przez Chrystusa — będącego prawdziwym i jedynym obrazem Stwórcy — nie wyklucza z siebie, a przeciwnie — przyjmuje także wszelki wymiar biologiczny: doznają uzdrowienia ciała, które się Go dotykają, materia staje się przy okazji przejrzysta i całkowicie możliwa do ukształtowania, śmierć i zepsucie zostają pokonane. Zmartwychwstałe ciało jest miejscem w centrum kosmosu, jako punkt powszechnego przyciągania i przyspieszenia. I — ostatnia i chwalebna decyzja Boga — Jego triumfalne wejście w materię (chleb i wino), która zostaje przemieniona oraz podana do komunikowania jako pokarm, Jego substancja: ciało, krew, dusza i bóstwo.

Z tego jedyne, uczłowieczonego i ubóstwionego ciała żyje zjednoczone ciało wiernych: Kościół, Ciało i Oblubienica, nieustannie podtrzymywany przez łaskę płynącą od Chrystusa, Głowy i Oblubieńca: i łaska ta przechodzi — jakże to znaczące! — przez skromne narzędzia ofiarowane z materii tego świata, które stają się „sakramentami”.

Nie trudno zrozumieć, jak to wszystko dotyczy także świata biologii, nauki, techniki i ekologii.

Związek między ziemią (we wszystkich jej wymiarach: materialnych, biologicznych, środowiskowych, historycznych) i celeśnością człowieka charakteryzuje się fascynującą, bolesną i wciąż jaśniejszą oczywistością: w harmonii lub w rozszczepieniu.

Decyzja, czy ziemia będzie życiowym i płodnym środowiskiem „ciała” ludzkiego, czy też będzie jego grobem, jest tak samo kwestią „sensu i celowości”; a „sens i celowość mogą ujawnić się jedynie przez człowieka duchowego” (O. Clement).

Jest sprawą człowieka duchowego bronić i rozwijać zdolność do rzeczywistej przemiany, jaką dał nam Chrystus przez swoje zmartwychwstałe ciało i przez swoją Eucharystię. Będzie musiał jej bronić „także rękami”, zanurzając się całym swym duchem w świat nauki, techniki i sztuki.

tłum. Julian Warzecha SAC